

GRAŻYNA BORKOWSKA

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

## DALEKO OD MITU. KRESY WEDŁUG OBREŃSKIEGO

1. Józef Obrębski, wybitny polski socjolog i etnolog, pisał – jak wiadomo – nie o kresach, ale o Polesiu<sup>1</sup>. Nie wszystkie tezy dotyczące Polesia dadzą się przenieść na cały obszar kresów wschodnich, ale niektóre z nich można przenieść i uogólnić. Wspominał o tym sam autor w jednej z późniejszych prac. Wskazując na zjawisko gwałtownego zderzenia się w wieku XX kultury prymitywnej z cywilizacją, stwierdzał:

[Proces ten] nie jest indywidualną właściwością Polesia. Polesie dzieli go równie dobrze [zarówno z obszarem] Kresów Wschodnich, jak i z eurazyjską wsią sowiecką, plemionami Konga i społeczeństwem Maroka, Indochin i Syjamu – w ogóle ze wszystkimi obszarami, które będąc areną kontaktu różnych kultur, ras i cywilizacji, w pierwszym zaś rzędzie areną konfliktu kultury prymitywnej z cywilizacją, wykazują podobne zjawiska i stają wobec podobnych problemów [przedstawiając tylko poszczególne wypadki i fazy tego procesu] (*Dzisiejsza wieś poleska*, w: *P*, 450).

Które właściwości wsi poleskiej możemy traktować *pars pro toto* jako cechy kresowe? Przede wszystkim kontrast pomiędzy chłopskością a pańszością. Kontrast ten jest cechą dawnej Polski w ogóle, ale na Polesiu i na całych kresach przyjmuje on postać skrajną: przepaść dzieli ubogie, rozwalające się chłopskie chaty, często kurne, niewiele wygodniejsze od chlewa, od olśniewających pałaców magnackich, zbudowanych w bezkresnych latyfundiach. Komentując dzieło Kraszewskiego *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy*, 1860, Obrębski pisał:

Obraz Polesia, uwieczniony przez Kraszewskiego, to nie jest obraz chłopskiego kraju; to obraz chłopskiego życia w kraju pańskim, w kraju książąt i magnatów, ekskrólewiąt i żubrów kresowych. W tej drodze raz tylko natknął się Kraszewski na widomy symbol ukrytej pod chłopską

---

<sup>1</sup> Poleskie prace Obrębskiego, bibliografię przedmiotową, jak również zestawienie prac o nim samym, przynosi książka: J. Obrębski, *Polesie*, redakcja naukowa i wstęp A. Engelking, Warszawa 2007; cytaty z tego dzieła będą lokalizować w tekście głównym, oznaczając je następująco: tytuł rozprawy, *P*, numer strony.

powłoką pańskości, gdy w przydrożnej karczmie mignęła mu przed oczami obficie zdobiona karoca, zaprzężona w czwórkę koni, wioząca nonszalancko w niej rozparte poleskie okazy ówczesnej szlachecko-ziemiańskiej złotej młodzieży. Chata do połowy w ziemi, chudzi, półnędzy chłopci i paradna pańska karetka, to nie tylko elementy krajobrazu poleskiego, to symbole poleskiej struktury społecznej: jej pańskości i jej równoczesnej chłopskości (*Polesie archaiczne*, w: *P*, 33–34).

Nigdy i nigdzie kontrast pomiędzy panami a poddanymi nie był tak wyraźny, a podział społeczeństwa na kasty tak zasadniczy jak na kresach w czasach przeduwłaszczeniowych. Nigdy i nigdzie różnice pomiędzy kastami nie oznaczały tak głębokiej przepaści: z jednej strony „najwyższy gatunek wielkopaństwa polskiego – królewężęta kresowe, z drugiej najniższa odmiana chłopstwa – ruski muzyk” (*P*, 34). Nigdy i nigdzie różnice między panem a chłopem nie były tak ogromne: dzieliło ich wszystko, także język i wiara.

Kresy sprzyjały – pisze Obrębski – nie tylko rozwijaniu magnackich fortun, ale i rozkwitowi samej idei wielkopańskości; daleko od króla i urzędów bogaty magnat był panem życia i śmierci swych poddanych. Fikcją okazywała się idea demokracji szlacheckiej; zależność od magnata czyniła ze szlachciców posłuszne narzędzie w jego rękach. Radziwiłł Panie Kochanku „prowadził swój prawie że królewski dwór w Nieświeżu, królem pogardzał jako parweniuszem” (*P*, 37). Nie inaczej było w dobrach Potockich, Czartoryskich, Ostrojskich czy Sapiehów. Elegancja i rozmach łączyły się w kresowych rezydencjach, a nawet dworach szlacheckich, z niespotykanym przepychem i „orientalną pompą”, jak pisze Obrębski. Na dodatek ten kresowy styl ostentacyjnie zrywał z macierzystym otoczeniem, był całkowicie oderwany od kraju – jak powiadał Kraszewski – „lasu, piasku, błota i równin”. Altana w radziwiłłowskiej Albie była wzorowana na kościele św. Zofii w Stambule, na stoły nieświeskie szły egzotyczne potrawy, nie wyłączając dań z reniferów i danieli, w skarbcu leżały najpiękniejsze kamienie i perły świata. Wymieniając za badaczami epoki przedrozbiorowej wyposażenie i bogactwa kresowych rezydencji, Obrębski podkreśla, iż nie wiązały się one z indywidualnym gustem konkretnych magnatów; były obowiązującym stylem życia całej warstwy szlacheckiej, „instytucją obyczajową, stwarzającą więzi wzajemnej zależności między trwoniącymi i zyskującymi, darującymi i obdarowanymi, kaptującą stronników i przyjaciół, regulującą przyływy i odpływy osobistych wpływów i popularności, wyznaczającą miejsce w zróżnicowanej i rozbudowanej hierarchii świata szlacheckiego i dającą wyraz pańskiej potencji marnotrawcy” (*P*, 42). Ten styl życia ułatwił w czasach porozbiorowych powszechną akceptację politycznego *status quo*. Nowi lokatorzy magnackich rezydencji, tacy np. jak Tutolmin, namiestnik cesarskiej w Nieświeżu, objąwszy w posiadanie pałace i majątki, bez trudu zjednywali sobie miejscową szlachtę, wydawali huczne bale, rekrutowali do armii rosyjskiej młodzież szlachecką. Obrębski podkreśla, iż ten wielkopański styl życia nie zanikł w czasach porozbiorowych. Właściciele dużych majątków wydawali fortuny na piękną porcelanę, jednoszybowe okna

sprowadzane z Petersburga, kryształowe lampy, brązy, antyki, drogie materiały kupowane w Lyonie, wystawne trunki i potrawy:

Pański dwór skupiał w sobie co było najosobliwszego, najprzedniejszego, najkosztowniejszego i najwykwintniejszego w kraju i za granicą, ale źródłem tego luksusu, wykwintu, zbytku i ekstrawagancji była zwyczajna nieuczona praca ruskiego muzyka, który zaprzęgnięty w służbę dworu – wysiłkiem swoich mięśni i prymitywnym, przez siebie samego sporządzonym narzędziem – zamieniał płody ziemi poleskiej w produkt i towar wędrujący na te same rynki zagraniczne, z których przychodziła kosztowna oprawa i substancja wielkopańskiego życia. W wielkich ekonomiach magnackich cała armia sług, ekonomów i dozorców wielkopańskich stała na straży tego procesu, za sprawą którego chłopska praca i chłopskie życie zamieniało się w zawartość skarbca pańskiego, a skarbiec pański – w treść życia pańskiego; w skromnych dworach hreczkosiejów ten skomplikowany aparat redukował się do zwykłej szlacheckiej szkatuły i ekonomskiego bata. I dlatego, choć nie każdy dwór pański przypominał Wersal, każdy chyba miał coś z Bastylli (*P*, 43–44).

Dla Obrębskiego jest oczywiste, że tylko dzięki prymitywnemu chłopu i ziemi cały wykwint kultury kresowej mógł jaśnieć pełnym blaskiem: „Bez ziemi i bez chłopca szlachecki dwór przeistaczał się w zwykłą mużycką chatę, a pan – ni to w pana, ni to w chłopca, [lecz] w cudaczną ich mieszaninę: w pana-chłopca, zagrodowego szlachetkę, który ochłapami i odpadkami pańskiej kultury sycił swe iluzje pańskości i stanową megalomanią pokrywał rzeczywistość chłopskiej egzystencji” (*P*, 44). Proces ten, zaobserwowany już przez Kraszewskiego w okresie międzypowstaniowym, przybierze na sile po uwłaszczeniu.

Kresy sprzyjały nie tylko kontrastom społecznym; sprzyjały także rabunkowej gospodarce. Zasoby kresowej przyrody wydawały się niewyczerpane; korzystano więc z nich bez ograniczeń. W lasach i na rozległych błotach żyło wiele gatunków zwierząt. Zabijano dzikie świnie i dziki leśne, łosie, sarny, zające i niedźwiedzie. Zabijano nie pojedyncze sztuki, ale urządzano obławy z sieciami, które przynosiły wielką ilość upolowanej zwierzyny. W rzekach łowiono ryby: m.in. jesiotry, a także jazgarze i wiuny, czyli piskorze. Była ich taka obfitość, iż przy niskim stanie wody łowiono je gołymi rękoma. W niektórych relacjach można przeczytać, że świnie szły do rzeki, aby najeść się wpadającymi do pysków rybami! Powszechnie polowano na bobry. Jak pisał Kazimierz Kontrym, autor *Podróży po Polesiu*, wydanej w roku 1839, „łowią je w sidła, zwane żelaza, na ścieżkach, które czynią na śniegu, wychodząc z domów i powracając, a niekiedy i w klinach (gatunek sieci) zastawionych na ryby przy upustach młyńskich” (*P*, 51). Ten sam obserwator polemizuje z tezą, iż kresowi magnaci rozmnażają w swoich gospodarstwach tyrolskie i szwajcarskie bydło. Jest zdania, że nowe gatunki sprowadza się raczej dla zabawy, nie patrząc na koszty. Terenem największej i najbardziej systematycznej eksploatacji jest jednak las. Drzewa wycina się na kresach masowo i obrabia na miejscu, produkując klepkę. Część spławia się od razu. Część idzie na opał. Produkuje się też na dużą skalę potaż i smołę. Do rzadkości należą natomiast fabryki i zakłady rękodzieła: zdarzają się fabryki sukna, mydła,

porcelany, narzędzi żelaznych. Trzydzieści lat później, kiedy reforma uwłaszczeniowa położy kres ustrojowi feudalnemu na kresach, model gospodarki generalnie nie zmieni się. Szlachta będzie ratować się przed długami wyrębem i eksploatacją lasu, a chłop w lesie będzie szukał ratunku przed głodem, zabijając nawet niedoroślą i objętą okresem ochronnym zwierzynę. Przykład szedł z góry.

Refleksja Obrębskiego łączy dwie sfery rzeczywistości, w innych dyskursach rozdzielane: radykalizm społeczny i nostalgiczne przywiązanie do polskiej kultury szlacheckiej. Badacz pokazuje nieredukowalny związek między nimi, sprzęgnięcie przemocy i mechanizmów kulturotwórczych:

Spekulacja lasem i chłopem w najprostszy i najmniej skomplikowany sposób zmieniała pańskie prawo własności do ziemi i człowieka w pańskie dobra i walory konsumpcyjne. Niszcząc las i niszcząc chłopą, przetwarzała prozaiczny żywioł chłopskiego krajobrazu Polesia w poezję i czar pańskiego dworu kresowego i jego kulturalne – rodzime i egzotyczne – uroki. Ta właśnie poezja i ten czar, tak samo zakłète w szlacheckim dworku, jak i w pańskiej siedzibie, były główną sprężyną gospodarczej aktywności szlachcica-ziemianina, głównym celem i sensem jego zacofanego, rabunkowego, rozrzutnego i irracjonalnego gospodarowania. Szlachcic-ziemianin był to typ gospodarza-konsumenta, nie producenta; zjadacza, nie wytwórcy dóbr (P, 69).

2. Wyjątkowo dużo miejsca w opowieści o Polesiu (i kresach) poświęca Obrębski pańszczyźnie. Wprawdzie w latach trzydziestych XX wieku chłopci pańszczyźniani nie mogli już być jego rozmówcami, to jednak pamięć pańszczyzny przetrwała w legendach rodzinnych i badacz Polesia sięgnął do tych świadectw. Ten wątek poszukiwań Obrębskiego bodaj najbardziej różni go od innych etnologów i historyków, którzy na ogół wpływ pańszczyzny na stosunki pan–chłop minimalizowali. Na przykład Emma Jeleńska, autorka solidnego opracowania etnograficznego *Wieś Komarowicze w powiecie mozyrskim*, tak pisała o poleskich chłopach:

„Pańszczyznę” wspominają dość przychylnie. Przed osobami ze dworu, zapewne chcąc im się przypodobać, wychwalają nawet owe czasy, gdy do pana w każdej biedzie, w każdym niedostatku mogli się udawać, gdy podatków nie musieli płacić, gdy pan, „choć krepko nabiję, tak i czasem pożałuje”. Jednak, gdy usłyszają zdanie, że teraz jest i im, i panom lepiej, że panowie się cieszą z nadanej im wolności, wtedy i oni obecny rzeczy porządek zaczynają wychwalać, powiadając, że są i szczęśliwsi, i zdrowsi, i bogatsi, jak dawniej. „Więdomo, pániejko, jak dzień tak dzień chadzi u dwor na rabotu; tolkiż u tydniu adzin dzionok u siebie. I jakże tu życi bułó”. Nie musiały to być jednak tak bardzo ciężkie czasy, bo chętnie je wspominają i opowiadają rozmaite anegdotki o starym panu (ojcu zmarłego dziedzica), w których tenże figuruje jako wymagający, gniewliwy, ale dobroduszny szlachcic, poufale traktujący swych chłopów, często z nimi jedzący z jednej miski, palący ich fajki, a znający doskonale wszystkie ich potrzeby. Złość jego prędko miała wybuchać, ale też i prędko stygnąć. Opowiadał mi jeden gospodarz, że gdy któremu udało się uciec przed czekającą go karą i wykręcić się od niej, to sam pan śmiał się z tego szczerze, mówiąc: „Ot, dobre zrabiu, szto uciòk, a tak nadràbili by szkuru”. W pieśniach wcale nie spotyka się narzekań na samowolę i okrucieństwo panów<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> E. Jeleńska, *Wieś Komarowicze w powiecie mozyrskim*, „Wisła” 1891, t. V, s. 488–489.

Trudno oskarżać Jeleńską o nierzetelność: wywiady środowiskowe mają to do siebie, że rozmówcy mówią często to, co słuchacze chcą usłyszeć. Raczej można by podejrzewać ją o pewną łatwowierność, niechęć do poruszania spraw trudnych. Zaslugą Obrębskiego byłoby natomiast postawienie odpowiednich pytań i stworzenie atmosfery, która zachęcała do zwierzeń. Być może też było o nie łatwiej w latach trzydziestych XX wieku niż pod koniec poprzedniego stulecia, kiedy chłop z trudem pozwalał sobie na śmiałość wobec pańskiego rozmówcy. W każdym razie materiał zebrany przez Obrębskiego nie pozostawia cienia wątpliwości: darmowa praca, połączona z innymi uciążliwościami (prawo pierwszej nocy, karne pójście w *soldaty*, kary), przemocą i okrucieństwem, stanowiła przekleństwo dla kresowego chłopca. Czy chłop kresowy cierpiał bardziej niż mieszkaniec centralnej Polski? Wydaje się, że na jego sytuację składało się dodatkowo poczucie obcości: kulturowej, językowej i religijnej. Pan-ciemiężca zmieniał się w Lacha-ciemiężcę:

Mit Lacha-ciemiężcy nie był bynajmniej w chłopskich tradycjach Polesia jakimś regionalnym i przelotnym wątkiem literackim. Genezę swoją miał w całych stuleciach historii chłopstwa ruskiego w granicach Rzeczypospolitej szlacheckiej, w historycznych procesach ekspansji polskiej kultury i polskiego narodu szlacheckiego na ziemię etnicznie ruskie. Na ziemiach tych polskość w samej swojej genezie historycznej wiązała się z uciskiem i niewolą chłopską. Pańszczyzna i poddaństwo nie były tu tworem rodzimym, wytworem spontanicznych procesów ewolucyjnych miejscowego społeczeństwa rusko-litewskiego. Były importem polskim, przyniesionym i instalowanym łącznie z polityczną ekspansją szlachty polskiej na ziemię ruskie (P, 107).

Obrębski nie zaprzecza, iż w chłopskiej wizji świata obraz pana-władcy dopełniało inne wyobrażenie: pana dobrego, sprawiedliwego, opiekuńczego. Niektórzy wiejscy rozmówcy przytaczają przykłady takiej opieki. Pan dawał opał, gdy go chłopu zbrakło, w razie klęski żywiołowej albo pomoru – zboże pod zasiew, czasami krowę lub konia. Liberalnie nastawieni właściciele ograniczali samowolę ekonomów, wprowadzali „urlupy” od pańszczyzny dla ciężarnych kobiet i młodych matek, wykazywali troskę o zdrowie swych podwładnych. Ale system niewolniczej eksploatacji opierał się nie na dobroduszości dziedziców, ale na bezwzględny (lub jedynie pobieżnie kontrolowany) nadzór ekonomów, rządców, którzy batem, pałką i nahajką wymuszali posłuszeństwo:

Poleszok dosłownie lizał nogi pana i podpanka, pisał Iwan Eremicz<sup>3</sup>. Kiedy zdarzy się, że pan rozkaże Poleszukowi zrobić to, do czego nie jest on wcale obowiązany, czy oddać panu to, co do pana wcale nie należy [...], położy pan chłopca-bydło do biczenia i nieszczęsna ofiara żalonym lub rozpaczliwym głosem zawodzi tylko: „wola boża i pańska”. Kiedy zdarzy się, że chłop ośmieli się, w skrajnej potrzebie, stawić się przed groźnym oblicze „miłościwego pana”, a choćby dzierżawcy, rządcy czy ekonoma, i pan-władca huknie: „co ty?”, ten uderzywszy czołem o podłogę czy o ziemię, jęknie żałośnie: „do Boga i do pana” (cyt. za: P, 113–114).

<sup>3</sup> I. Eremicz, *Oczerki bielaruskago Polesja*, „Wiestnik Zapadnoj Rossii”, t. 3, z. 9, s. 212–213.

Dopiero reforma uwłaszczeniowa zmienia te stosunki bezwzględnej podległości. Ukaz carski ma zatem dla kresów znaczenie podstawowe: wolność otrzymana z rąk cara potwierdza obcość pańskiej (i polskiej) władzy. Mało się pisało i pisze o tych oczywistych faktach: Jeleńska wspomina w rozmowie z Poleszuckami, iż polska szlachta cieszy się z chłopskiej wolności. Być może, ale to nie szlachcice dali chłopu wolność i ziemię. Orzeszkowa idzie nieco dalej i zaznacza, iż niechęć białoruskich chłopów wobec powstańców roku 1863 ma swoje przyczyny. Ale czyni to bardzo delikatnie, posługując się różnymi figurami mowy: aluzją, przemilczeniem, metaforą. Pisząc o położeniu powstańczych oddziałów na Polesiu stwierdza:

I tylko – niestety – wozy i wózki nasze nie zatrzymywały się nigdy przed chatami chłopskimi. Chaty te były przed nami zamknięte – niestety! Zamykały je przed nami różnice wiary i mowy, błędy przodków naszych – niestety! niestety! I była to skała, o którą rozbiła się nawa nasza, na straszliwe morze wypuszczona – niestety! Na której piękny żagiel nasz rozdarł się – niestety! Z której po krótkim dniu słonecznym spłynęła na nas noc ciemna, duszna, zimna, nieprzebyta – niestety! Zamknięta przed nami chata chłopska była to ta skała – niestety! niestety! niestety!<sup>4</sup>.

Powstanie rozbiło się o mur chłopskiej niechęci, a niechęć tę zbudowały wieki polskiego panowania na kresach.

Obrębski nie posługuje się metaforą, nazywa rzeczy po imieniu, bezwzględnie rozprawia się z kresowym mitem. Jego zasługą jest zbudowanie logicznego ciągu przyczynowo-skutkowego w relacji pan – sługa i postawienie kropki nad i w kwestii genezy kultury kresowej. Kresy według Obrębskiego stanowią przestrzeń władzy narzuconej, nie liczącej się z tubylcami, bezwzględnej wobec ludzi i rabunkowej wobec przyrody. Kresy są przestrzenią ogromnych kontrastów między pańskością (dostatkiem i bogactwem) a chłopskością (biedą i przemocą). Wysoka kultura kresowa jest wynikiem tej eksploatacyjnej polityki polskiej wobec zagarniętej ziemi. Muzycka chata i magnacka rezydencja to dwie strony tego samego medalu; potęgę wielkich rodów zbudowano na krzywdzie miejscowego chłopca. Ma on więc swój specyficzny i przemilczany udział w legendzie wschodnich kresów Rzeczpospolitej.

3. Był Obrębski mitoburcą, ale nie burzenie mitów było jego celem. Anna Engelking wspomina we wstępie do wydania pism poleskich, że etnolog planował napisanie rozprawy polemicznej wobec funkcjonującego w kulturze polskiej mitu Poleszuka (*P*, 28–29). Z zachowanych fragmentów wynika, iż socjologa nie interesował stosunek rzeczywistości społecznej do fikcji literackiej. Uznawał bowiem, iż dzieła sztuki „nie są analizą badawczą, lecz literackim montażem sentymentów społecznych, czyli – mimo wszelkich pozorów i mimo wszelkiej

<sup>4</sup> E. Orzeszkowa, *Gloria victis*, w: *taż, Pisma zebrane*, red. J. Krzyżanowski, t. XXXVI, Warszawa 1951, s. 38.

maskarady – po prostu mitem i legendą” (P, 438). Raczej chodziło więc o to, by zdemaskować pseudowiedzę o polskich kresach, propagowaną przez aparat władzy w latach dwudziestych i trzydziestych:

Te działy poleskie po dziennikach, te specjalne numery poświęcone Polesiu, fotografie przynoszące wizerunki Poleszuków czy też próbki krajobrazu poleskiego, artykuły krajoznawcze, pseudo-etnograficzne, informacyjne, propagandowe itp. – to są właśnie fragmenty dziś już niewątpliwie skryształizowanej, opracowanej pod względem tematu i literacko dość zgodnej legendy leśnych ludzi. Pseudo-objektywne, quasi-krajoznawcze, semiinformacyjny i jakoby etnograficzny charakter tego typu produkcji nie powinien tutaj nikogo mylić. Mimo wszelkich pozorów obiektywizmu, krajoznawstwa, etnografii, nie są one niczym innym, jak literaturą propagandową; nie posiadają one charakteru obojętnej, chłodnej i krytycznej informacji fachowej czy naukowej. Ich półnaukowy czy półfachowy charakter to tylko pozór, tylko forma – tak bardzo charakterystyczna dla współczesnej mitotwórczości, dla usankcjonowania głoszonych prawd i haseł, sięgających nie do rekwizytorni zużytych już i wyświechtanych dogmatów religijnych, ale chroniących się pod aureolę niestłabnącego i wciąż mimo wszystko wzrastającego autorytetu nauki (P, 438).

Trudno o tym mówić z całą pewnością, ale wydaje się, iż Obrębski odnosił szeroko rozpowszechnianą „wiedzę” o kresach do coraz bardziej rozbudowywanych koncepcji państwa narodowego. Wielokulturowe kresy z trudem mieściły się w granicach zakreślonych przez endecką i sanacyjną propagandę; trzeba było wiedzę o tych terenach tak zmistyfikować, by represyjna polityka władz zyskiwała uzasadnienie. Ludzie prymitywni, archaiczni, niewykształceni, zepsuci przez wódkę i luźne obyczaje (tak przedstawiano Poleszuków) w oczywisty niejako sposób podlegali działaniom naprawczym: przymusowej edukacji w obcym języku, indoktrynacji politycznej i religijnej. W dostrzeganiu tej manipulacji Obrębski nie był odosobniony: w latach trzydziestych o paternalistycznej i represyjnej polityce wobec kresów wschodnich pisali m.in. Ksawery Pruszyński i Józef Mackiewicz, przypomnieni ostatnio przez Miłosza w jego *Wyprawie w Dwudzie-stolecie*.

Obrębski pytał także o coś więcej: o ideologiczny sens obrazów literackich, wolnych od prostackiej propagandy. Najdłużej zatrzymywał się przy Rodziewiczównie, która jego zdaniem była jak najdalsza „od łatwych fałszów” (P, 442). Ale i w jej powieściach – *Hrywda*, *Dewajtis* – obraz skonstruowany jest na „dworskich doświadczeniach wsi, dworskich koncepcjach” (P, 442). Doceniając funkcje poznawcze literatury, identyfikował je nie z obiektywną wizją rzeczywistości, nakreśloną mocą artystycznej intuicji, ale z sugestywnym obrazem autora, który – świadomie lub nieświadomie – wpisuje swe odbicie w odmalowywany świat:

Poleszuk może być dla nas tym słowianym chochołem czy małopoldem, którego zeń zrobimy. Czymkolwiek jednak go uczynimy – chochołem, małopoldem, herosem czy wreszcie (i kiedyż to nastąpi?) zwyczajnym ludzkim człowiekiem, równym nam i nam podobnym – o jednym powinniśmy pamiętać: nie będzie on nigdy w tym powszechnym micie, który o nim utworzyliśmy czy jeszcze tworzyć będziemy, wiernym odbiciem rzeczywistości, lecz wizerunkiem własnym nas samych (P, 443).

Piękne zdanie i zobowiązujące dla piszących. Ma rację Anna Engelking, kiedy inspiracji teoretycznych dla postawy Obrębskiego szuka z jednej strony – w funkcjonalizmie Bronisława Malinowskiego, z drugiej zaś – w socjologii humanistycznej Floriana Znanieckiego. Obie te inspiracje łączy jedno – próba przeniknięcia świata opisywanego, oparta na przekonaniu o bliskości badanego i badającego i o możliwości wzajemnego zrozumienia. Myślę jednak, że na tych nawiązaniach postawa badawcza Józefa Obrębskiego się nie wyczerpuje. Pisząc tak żarliwie o paradoksalnym związku łączącym magnackie rezydencje z katorżniczą pracą ruskiego chłopca, odwołuje się Obrębski także do inspiracji marksowskiej. I nieprzypadkowo jego znakomite pod każdym względem prace przypominają eseistykę Waltera Benjamina. Z tą, oczywiście, fundamentalną różnicą, że tamten opisywał rodzący się kapitalizm, wczesną nowoczesność, rozwój miasta i współczesnej techniki, gdy tymczasem Obrębski pozostał badaczem polsko-ruskiej biedy, archaicznej wsi i jej zacofania.

Jeśli teza Obrębskiego o odbitym w tekście wizerunku autora jest prawdziwa, spytajmy, co mówią o nas samych nostalgiczno-sentymentalne albo heroiczne narracje o wschodnich kresach Rzeczypospolitej, w których postać „ruskiego muzyka” nawet się nie pojawia?

### *Far from Myth. The Borderlands According to Obrębski*

#### Summary

The article recalls the Polesian works of Józef Obrębski, a well-known Polish ethnologist who studied the Polish Eastern Borderlands (more specifically: Polesie) in the 1830's. His view conflicts with the stereotypical picture of the Borderlands established in literary texts. For Obrębski the Borderlands were a space of social, national, and religious conflicts between the landowning classes and the peasantry, between shocking poverty and excessive wealth, between Polish identity and the mentality of Belarusian “muzyk”.